Rok I. Warszawa, 26 maja 1920 Nr. 4.

Rybak Polski

PISMO POŚWIĘCONE RYBACTWU MORSKIEMU, JEZIOROWEMU I RZECZNEMU.

MIESIĘCZNIK

Wychodzi pod kierunkiem MIECZYSŁAWA KACZANOWSKIEGO

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Koszykowa 20.

Prenumerata wynosi: rocznie mk. 30; półrocznie 15; kwartalnie mk. 7 fen. 50. Cena pojedyńczego numeru Mk. 2.50

OGŁOSZENIA: Cała strona mk. 500; pół strony 250; czwarta część strony 125.

Kupony obydwu pożyczek są wolne od podatków od kapitałów i rentowych, można nimi płacić podatki państwowe.

OBLIGACJE POŻYCZEK I KUPONY DO NICH będą przyjmowane narówni z gotówką przez państwowe urzędy przy zapłacie za ziemię, inwetarz i urządzenia, dostarczone przez nie przy przeprowadzaniu parcelacyj i innych reform rolnych.

OBLIGACJE OBYDWU POŻYCZEK mają wszelkie prawa **papierów pupilarnych,** będą przyjmowane **w pełnej wartości nominalnej,** jako **wada** przy licytacjach, **kaucje akcyzowe i celne, kaucje przy zawieraniu kontraktów ze skarbem, kaucje, składane do depozytów** wszelkich instytucyj rządowych w wypadkach, gdy prawo przewiduje składanie kaucyj pieniężnych, oraz będą przyjmowane **bez opłaty** na przechowanie przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową i Pocztową Kasę Oszczędności.

Procenty od pożyczki długoterminowej są płatne na podstawie zwrotu kuponów dnia 1 kwietnia i 1 października każdego roku, od pożyczki krótkoterminowej—w dniach 1 stycznia i 1 lipca każdego roku.

OBLIGACJE OBYDWU POŻYCZEK BĘDĄ PRZYJMOWANE przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową i jej Oddziały DO LOMBARDOWANIA

1) Pożyczki będą udzielane do wysokości 80% nominalnej wartości
2) Pożyczki te są oprocentowane na 5½ rocznie.

Przy wprowadzeniu zamierzonej pożyczki przymusowej obligacje pożyczki krótkoterminowej będą przyjmowane na równi z gotówką po kursie nominalnym (sto za sto), pożyczka zaś długoterminowa będzie zaliczona do pełnej wysokości przy rozkładzie zamierzonej pożyczki przymusowej rentowej.

Obligacje obydwu pożyczek wypuszcza się w odcinkach po: 100, 500, 1000, 5000, i 10000 marek polskich.

Subskrybcje przyjmują wszystkie oddziały Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, Pocztowa kasa Oszczędności i Urzędy Pocztowe, Kasy Skarbowe i Urzędy Podatkowe, Banki Prywatne, Kasy i Instytucje, upoważnione przez Ministerstwo Skarbu.

Do czasu wydrukowania obligacyj obydwu pożyczek będą wydawane **świadectwa imienne,** które będzie można przenosić na inne osoby za zawiadomieniem instytucji, która je wydała. Świadectwom tym przysługują **wszystkie prawa,** przyznane obligacjom.

Asygnaty Polskiej Pożyczki Państwowej z roku 1918, subskrybowanej w złocie, będą przyjmowane na wpłaty nowych pożyczek według kursu, ustanowionego przez Ustawę Sejmową z dnia 24 marca przez **przyznanie im kursu uprzywilejowanego w czterokrotnej wysokości ich wartości nominalnej.**

Ministerjum Skarbu, wyposażając Pożyczki Państwowe w różne prawa i przywileje, z których nie korzystają inne papiery procentowe starając się warunki tych pożyczek zrobić jaknajbardziej korzystnemi dla podpisujących, dołoży wszelkich sił, aby zarówno subskrybcję pożyczek, jak i ich spłatę i wypłacanie procentów uczynić jaknajbardziej łatwemi i dogodnemi dla wszystkich.

O zagospodarowaniu wód dzikich.

W okresie wprost fatalnym i wciąż jeszcze pogarszających się warunków aprowizacyjnych kraju, co głównie powoduje drożyznę i obniżanie się naszej waluty, leży przed nami olbrzymie, niewyzyskane dotychczas bogactwo przyrodzone w postaci naszych jezior i rzek, czyli t. zwanych jeszcze u nas wód dzikich. Dziś wody te, to również wśród zgliszcz powojennych wyłaniające się odłogi, to owa spuścizna zarazem naszej wiekowej niewoli. Trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego, że odwieczna rosyjska gospodarka dewastacyjna na tych wodach, przypieczętowana okresem wzmożonej eksploatacji za czasów okupacji niemieckiej, wyjałowiła je tak dalece, że dziś tylko planowo i szereko ujęta poniekąd akcja ratunkowa w tym kierunku, może uchronić na długie lata zapowiadające się obniżanie wytwórczości rybackiej. Odłogi rolne, to stan przejściowy krótki, gdyż tradycje gospodarstwa rolnego datuje się u nas nie od wczoraj i zasoby inteligentnych sił fachowych w tej dziedzinie posiadamy znaczne.

Inaczej rzecz się ma z zagospodarowaniem wód dzikich, które, w przeciwstawieniu do gospodarstwa rybnego stawowego, znajduje się u nas w stanie tradycyjnego zaniedbania. Najgorszym opiekunem tych wód było dotychczas państwo, bo, poza pobieraniem czynszu dzierżawnego, nie troszczyło się o nie wcale, mało bacząc na to, że i czynsz dzierżawny, z powodu wyjałowienia, z roku na rok się zmniejszał. Istniały tylko biurokratyczne papierowe ograniczenia i przepisy prawne, tyczące się eksploatacji tych wód, a pozatem były bardzo nieliczne próby zorganizowania gospodarstwa na wodach, stanowiących własność prywatną. Z tego też powodu nie posiadamy prawie dotychczas odpowiednich fachowców, którzyby gospodarstwo na olbrzymich obszarach naszych wód ujęli trafnie i skierowali na tory właściwe. Obecny stan rzeczy szczególnie opłakany w stosunku do wód, stanowiących własność państwa, gdyż takowe nie posiada narazie żadnych dokumentów lub też danych, regulujących jego stosunek prawny do jej własności. Trzeba również stwierdzić z całą stanowczością, że najgroźniejszym objawem dla rybostanu naszych wód są wszelkiego rodzaju serwituty, posiadające nieraz wszystkie cechy wspólnoty. Wspólnota ta, objawiająca się nieznacznie przed wojną, zagraża dziś szczególnie naszym wodom, stanowiącym własność i prywatną i państwową, z powodu nieistnienia państwowej ustawy rybackiej, a głównie zachwiania autorytetu władz wykonawczych i braku ich ingerencji w tej sprawie. Wykonywanie ustawy rybackiej, jaka prawdopodobnie przez Sejm uchwaloną zostanie, o ile nawet wzorowaną będzie na najbardziej postępowych ustawach rybackich Zachodu, bez głębokiego zrozumienia takowej (tu również dotkliwie da się odczuć brak fachowców), powinno się odbywać bardzo oględnie. Tylko na podstawie długoletnich osobistych naszych badań i dociekań nad biologją i patologją ryb, zamieszkujących nasze wody, tylko zgłębienie tajemnicy bytu naszych śro-

dowisk wodnych, czyli naszej fauny i flory wodnej, da nam możność opracowania w przyszłości ustawy wodnej, najbardziej odpowiadającej naszym warunkom lokalnym. Bezkrytyczne i nieumiejętne, stosowanie ustaw. nie opracowanych na podstawie własnej praktyki, wytworzy tylko tło do nadużyć i celu nie osiągnie. Ustawa taka powinna mieć narazie charakter tymczasowych zarządzeń i przepisów, obmyślanych wspólnie z przyszłemi przedsiębiorstwami rybackiemi w kraju, bo biurokratyczne ustawodawcze załatwienie tej sprawy może wogóle tylko zniechęcić przedsiębiorczość na tem polu.

Impuls do stworzenia na tej odłogiem leżącej niwie wielkiego warsztatu pracy, czyli do utworzenia stałego wzorowego przedsiębiorstwa eksploatacji wód, stanowiących własność państwową, powinny dać nasze państwowe władze gospodarcze. One to powinny powoływać konsorcja z osób prywatnych, interesujących się tą sprawą, udzielać im jaknajwydatniejszej pomocy w postaci długoterminowego wydzierżawiania wód państwowych i kredytu z odpowiednim oczywiście udziałem państwa w zyskach przedsiębiorstwa. W ten sposób rozpoczęłaby się wspólna z władzami stopniowa akcja zagospodarowywania tych wód, polegająca narazie na stworzeniu dla pewnej grupy lub grup (np. wód Suwalskich, Święciańskich, Malackich, Bracławskich, Pińskich i t. d.) niezbyt od siebie odległych jezior, odpowiednich urządzeń i budynków, niezbędnych dla pomieszczenia administracji, dozoru, rybaków, przyrządów rybackich, przechowywania i konserwowania ryb i powiększania, a nawet wprowadzenia nowego lub też świeżego rybostanu. Utworzenie takiego przedsiębiorstwa byłoby poniekąd stworzeniem pierwszej na ziemiach polskich stacji doświadczalnej rybackiej, gdyż dobre administracyjne ujęcie rybołóstwa będzie również najlepszym terenem systematycznych badań naukowych w tym kierunku, które będą jednocześnie odgrywały rolę laboratorjum przy wielkim zakładzie przemysłowym. Dokładnie prowadzona statystyka połowów kontrolowałaby przyrost rybny i informowałaby nas jednocześnie o wyniku tych lub innych zarządzeń, mających na celu zapobieganięcie wyrybianiu dla każdego pojedyńczego obszaru wody stałego maximum wydajności.

A zatem, na podstawie wywodów powyższych, władze gospodarcze udzielałyby koncesji na długoterminową eksploatację wód państwowych (18 lat) w ogólnych zarysach na warunkach następujących:

1. Uregulowanie całkowite prawa własności Państwa do danego objektu wodnego.

2. Współdziałanie z władzami w wyzbywaniu się serwitutów i wspólnoty na wodach, gdyż wogóle o zagospodarowaniu danego objektu wodnego można mówić tylko wówczas, jeżeli takowy całkowicie należy do jednego właściciela.

3. Władza wykonawcza, czyli prawo egzekutywy, należy całkowicie do państwa, nieoficjalnie jednak organa policji wodnej powinny być również zależnemi od przedsiębiorcy.

4. Wszystkie narzędzia i przyrządy rybackie, czyli inwentarz ruchomy, nabywa na własny koszt

i ryzyko przedsiębiorca, państwo, czyli właściciel, zobowiązując się natomiast do nabycia odpowiednich gruntów nad brzegami wód i stworzenia na takowych na własny koszt inwentarza nieruchomego, czyli wszelkich budowli i urządzeń, tworzących stale nierozerwalną całość i niezbędny dodatek dla rozkwitu i postępu danego gospodarstwa.

5. Przedsiębiorca składa projekty i kosztorysy wszelkich niezbędnych budowli i urządzeń władzom do zatwierdzenia.

6. Czysty zysk, pozostały po pokryciu wszelkich wydatków, tyczących się przedsiębiorstwa i amortyzacji inwentarza stron obu, dzieli się na trzy części, z czego jedna trzecia przypada Państwu, a dwie trzecie udziałowcom.

To są główne wytyczne, na których podstawie natychmiast należałoby rozpocząć nie dorywczą, lecz planową akcję, sięgającą na długie lata w przyszłość. W ten tylko sposób produkcja rybna będzie z roku na rok się zwiększała.

Zaznaczam raz jeszcze, że w tej dziś tak naglącej sprawie konieczna jest natychmiastowa zdecydowana akcja, bo tylko pod tym warunkiem bieżący sezon zimowy już rozpocznie swą planową wytwórczość rybacką.

Piotr Kremer.

O WĘGORZU.

Przez A. Seligo z Gdańska.

Artykuł nadesłany dla „Rybaka Polskiego".

Węgorz jest bezwątpienia jedną z najważniejszych ryb w naszej okolicy.

We wszystkich wodach, w których znajdzie pożywienie, żyć może i osiąga wagi 2—4 f., daje się łatwo przesyłać z powodu swej wielkiej wytrzymałości a wobec dużej zawartości tłuszczu i dobrego smaku chętnie bywa kupowany. Tę wielką ilość tłuszczu—mięso zawiera często ponad 30% tegoż — gromadzi on rzecz prosta nie dla rybaka ani smakosza, lecz dla siebie, jako zapaas pokarmu na długą drogę, którą przebyć musi, by z końcem życia wrócić do swej ojczyzny. Albowiem węgorz jest tylko gościem w naszych wodach, który bez pretensji i ukradkiem spożera znaczną część pokarmu, przeznaczonego naszym płociom, okuniom i szczupakom, by następnie, po jakichś dziesięciu latach pobytu, pewnej nocy puścić się na wędrówkę. Zdąża on w dół Wisły, by, przeszedły Bałtyk, Morze północne i Ocean Antlantycki, zapaść się w głębinach jego koło wysp Bermudas, gdzie zdają się być najliczniejsze tarłowiska.

Tu dopiero, jak się zdaje, osiąga on dojrzałość płciową, tu dopiero wyrastają jajeczka do wielkości 2 mm. w jajnikach, które w postaci gładkich lub skręcanych wstęg przezroczystych lub żółtawo-białych, do ¼ kg. wagi dochodzących, zalegają po obu stronach wązkiego długiego pęcherza pławnego. Jajeczka te unoszą się swobodnie w wodzie. Z nich wykluwają się młode larwy-węgorze, posiadające inny kształt, niżeli nasz węgorz, bo długiego, wąskiego listka wierzby i są tak przezroczyste, jakby były ze szkła lub żelatyny zrobione. Tylko oczy starszych larw są czarne. Gdy larwy te osiągną wielkość 75 mm. zamieniają powolnie kształt na obły, jak u doro-

słych węgorzy, przyczem skracają się znacznie, bo około 10 mm. tak, jak kijanki żab, gdy przybierają kształt żaby.

W stadjum tem są one jeszcze przezroczyste, tylko krew staje się coraz czerwieńsza, a przez to serce staje się widocznem. Jako t. zw. węgorze szkliste (Glas aal) zbliżają się ku wybrzeżom Ameryki, Europy i Afryki, zbiegają się w miljonowe gromady i wędrują wzdłuż wybrzeży, a gdzie tylko prąd wody słodkiej do morza się wdziera, tam działa on jako bodziec i zmusza pewną ilość młodych węgorzy odpowiadającą ilości wody słodkiej, do obrania kierunku przeciw prądowi skierowanego. Już w jesieni napotykamy pierwsze węgorze na południowo-zachodnich wybrzeżach Europy, w Hiszpanji i poł. Francji, w zimie dochodzą do wybrzeży Anglji, na wiosnę do wybrzeża morza Północnego a mniej więcej w maju napotyka się okolicznościowo nie wiele większe młode węgorze u ujścia Wisły. Wówczas już jednak te szkliste węgorze zmieniły się w ubarwione, wytworzyła się czarna barwa skóry i ryby nabrały zwykłego wyglądu węgorzy. Małe te węgorze wędrują, gdzie tylko zajść mogą, przeciw prądowi wody w głąb lądu i starają się, jak tylko mogą, przezwyciężać wszelkie przeszkody, przeczołgując się przez strome tamy, o ile tylko cienka choćby żyłka wody drogę im wskazuje, a mech i gliny udostępniają kamienie i belki budowli; widzi się je nawet wdrapujące się po stromych ścianach szklanego akwarjum, dzięki lepkości skóry, w rurach szklanych przewijają się błyskawicznie szybko w górę przeciw prądowi wody. Ten pęd do wędrówki trwa u młodych węgorzy przez pierwsze lata, albowiem spotyka się węgorze 2—3 letnie na wędrówce, przyczem posługują się one małemi strugami, które się tworzą tylko na wiosnę lub w porze deszczowej, wędrują także w kierunku prądu wody, poprzez suche kamienie i zwały, jeżeli pomiędzy nimi przecisnąć się nie mogą, a bagnistą glebę pokonują, dążąc i przewijając się wśród wilgotnego splotu korzeni tak, że często pojawiają się w wodach, które nie mają żadnego widocznego pochodzenia z morzem. Na tem tle urosła wśród rybaków, którzy nic nie wiedzą i wiedzieć nie chcą o wynikach badań przyrodniczych, legenda, nie dająca się zwalczyć, jakoby węgorze legły się w wodach słodkich. Tymczasem do dziś nikt nie widział w wodach słodkich węgorzy poniżej 5 cm. długości, ani ikry ani nawet dojrzałego do tarła węgorza.

Do Bałtyku dochodzą także węgorze i rozdzielają się po dopływach tegoż morza w różnej mierze. Pewnem jest jednak, że ilość do Bałtyku wchodzących węgorzy nie odpowiada zupełnie tej wielkiej ilości i rozmiarom zbiorowisk wodnych, oddających swą wodę Bałtykowi i dlatego starano się już od dłuższego czasu wyszukać źródła młodych węgorzy, celem obsadzenia nimi wód do zlewiska Bałtyku należących. Na pierwszy plan wysunęły się naturalnie większe dopływy samegoż Bałtyku a zwłaszcza Wisła. Do ujścia Wisły dochodzą węgorze, mające przeważnie około 10 cm. długości, które przypuszczalnie spędziły już zatem 1 rok w Bałtyku. Węgorze o mniej więcej 20 cm. długości spotyka się często

w Wiśle, zwłaszcza w wiązkach chrustu, w które się za dnia zaszywają, tak, że z tych można w ciągu roku uzyskać i parę centnarów do obsady. Ale rybacy wiślani zdają sobie dobrze z tego sprawę, że Wisła bynajmniej nie jest bogatą w węgorze i że jest to nieekonomiczne wyzyskiwanie, którego nie należy tolerować, by ubóstwo to jeszcze większem czynić, kosztem zarybienia węgorzami prywatnych jezior.

W zatoce Gdańskiej rzecz nie lepiej się przedstawia. I więcej można okolicznościowo łapać młode węgorze, lecz nigdy w tak dużych ilościach, by opłacało się osobne przedsiębiorstwo dostarczające dla jezior i rzek względnych narybku węgorza. Do tego nadają się tylko te wody, z których można bez wielkiego nakładu trudu i czasu a tem i kosztów uzyskać wielkie ilości młodych węgorzy, by je następnie za tanie pieniądze sprzedać i wysłać na ląd. Najlepiej pod tym względem dają się wykorzystać wybrzeża angielskie, francuskie i hiszpańskie, do których węgorz ciśnie się w olbrzymim nadmiarze. Tu można na jednem miejscu każdej nocy w porze wędrówki łapać setki tysięcy węgorzy, długości palca sztuka, wagi około 0,25 gr. czyli z tysiąca 250 gr. A ponieważ zwierzątka te dają się dniami całemi trzymać w wilgotnem powietrzu nawet bez płynącej wody, przeto można je zebrać w wielkich ilościach i rozsyłać niemal tak jak owoce lub mięso. Naturalnie, że w tym celu trzeba uzyskać zgodę tego państwa, na którego wybrzeżach chce się wykorzystać ten przypływ węgorzy, posiadać ludzi wprawionych w połów węgorzy, stację w której przeładowywać trzeba węgorze w przepływającej wodzie, w końcu organizację zajmującą się rozsyłką i rozdzieleniem na poszczególne wody. Taką organizację posiadał przed wojną niemiecki związek rybacki w Berlinie, który zawarł w tej sprawie umowę z Anglją; niestety została ona przez wojnę, tak jak reszta wiele innych ogólnemu pożytkowi służących instytucyj, zniszczona. Jeżeliby jednak chciano podnieść i stan węgorzy w tych rozległych rybnych wodach bałtyckiego pleniska, przedewszystkiem w tym dużym wieńcu bałtyckich jezior, który ciągnie się wzdłuż całego wybrzeża Bałtyku, to należałoby utworzyć przez połączenie rybaków wielką sprawnie działającą organizację, którąby pewną część tego nadmiaru młodych węgorzy z wybrzeży Atlantyckich na wschód wysyłała i tu rozdzielała.

Przed wojną istniało jeszcze drugie źródło, z którego czerpano węgorze do obsady. W dolnym biegu Łaby, nieco w górę od Hamburga, gromadziły się w wielkiej ilości węgorze, długości około 40 cm. i tu łapano je gęstemi sieciami, by następnie rozsyłać po znośnych cenach, w swoim czasie od 20—30 mk. za tysiąc. I temu przedsiębiorstwu wojna na razie kres położyła, gdyż dzisiaj węgorze te jako artykuł żywienia tak podrożały, że z trudnością można stamtąd jedną choćby tylko przesyłkę na obsadę otrzymać. Prócz tego znajduje się wśród tych przybrzeżnych węgorzy wiele samców, które rzadko dochodzą wagi ¼ kg., zazwyczaj jeszcze mniejszymi pozostając i nawet po 5—10 latach nie uzyskując znaczniejszej wielkości, tak że rybacy, którzy je wysadzają, doznają tylko zawodu.

Zdarza się, że wśród węgorzy z Łaby znajdzie się 90% takich źle rosnących węgorzy, podczas gdy inni rybacy więcej szczęcia mają, otrzymawszy wśród sprowadzonych sztuk większy procent samic, dochodzących do 2 — 4 i więcej funtów, o ile dostaną się do żyznych wód i nie zostaną w zadużej ilości wysadzone. Ale dolna Łaba nie może więcej dostarczyć węgorzy, jak jakieś kilka setek tysięcy, podczas gdy wybrzeża Atlantyku mogą dać setki milionów młodych węgorzy. Dlatego też zaspakajanie tej gospodarczej potrzeby regularnego obsadzania wód takich przez węgorze może się dokonać najlepiej przez utworzenie międzynarodowej organizacji, którаby się zajęła uzyskaniem i wysyłaniem młodych węgorzy z wybrzeży Atlantyku.

W sprawie przepisów prawnych dla rybołóstwa.

Sprawę wydać się mającej w najbliższym przeciągu czasu ustawy rybackiej poruszałem już kilkakrotnie na łamach pism, jednakże stale starając się li tylko w ogólnych zarysach podać znaczenie jej dla rybactwa, nie wnikając zupełnie w szczegóły, ponieważ jestem zdania, że jakąkolwiekby była ustawa rybacka, to w każdym razie będzie ona lepszą, aniżeli zupełny jej brak.

Z dużem zadowoleniem przeczytałem w trzecim numerze „Rybaka Polskiego" artykuł p. Dreczkowskiego, poruszający same już szczegóły ustawy. Uważam, że publiczna wymiana myśli w tej sprawie, rozpoczęta przez autora wspomnianego, jest nader nietylko pożądaną, ale wprost konieczną, ponieważ ogłaszane artykuły mogą się stać pewnego rodzaju materjałem, z którego czerpać będą mogli ci, co opracowywują ustawę. Żałować tylko należy jednej rzeczy, że dopiero obecnie zabieramy się do wzajemnej wymiany myśli w tej sprawie na łamach czasopism fachowych. Lecz trzeba się pocieszać tem, iż „lepiej później, nigdy".

Artykuł p. Dreczkowskiego, będący wyrazem półoficjalnym opinji ogółu rybaków poznańskich, jest bardzo interesującym i ciekawym P. Dreczkowski porusza w artykule swym kwestję nocnego połowu twierdząc, iż zakaz tych połowów, godziłby w najżywotniejsze interesy rybaków. Na poparcie swych twierdzeń przytacza autor zupełnie rzeczowe dowody.

Godząc się w całej pełni na poglądy wynużane przez p. Dreczkowskiego co do niszczenia sieci przez dzienne połowy, a oszczędzania ich przez nocne, równocześnie muszę jednak powiedzieć pewne „ale". Oto bowiem p. Dreczkowski zdaje się nie liczyć ze stosunkami panującemi w innych dzielnicach Polski. Ustawa rybacka musi uwzględniać w sobie nietylko stosunki jednej dzielnicy polskiej, ale Polski, jako całości. Wiadomo, że Poznańskie i Pomorze stoją pod względem kultury rybackiej najwyżej. Tu rybak na wodach otwartych jest nietylko rybołówcą, ale i gospodarzem, oszczędzającym swój rybostan. Tak jednakże nie jest w Kongresówce ani też w Mało-



Hala sprzedaży w Warszawsko-Poznańskiej Centrali Ryb w Warszawie, ul. Mirowska.

polsce. Trzeba widzieć owe nocne „połowy” na rzekach podkarpackich, gdy całemi dziesiątkami i setkami wyruszają „rybacy“, rekrutujący się ze wszystkich wprost mieszkańców wiosek okolicznych, zamykających gestemi płatami lub sieciami wpoprzek rzeki i rozpoczynających istny szlachtuz ryb oślepianych blaskami łuczywa. Oście i pałki są w pełnej robocie, setki i tysiące najdrobniejszej nawet ryby, pada ofiarą owych rybaków, niejednokrotnie rękami łowiących ryby, oślepiane blaskiem pochodni. W ten sposób wyniszcza się łososia i pstrąga w dorzeczu Wisły, a głównie pstrąga w dorzeczu Dniestru.

W nocy panują w całej rozciągłości kłusownicy i dlatego uważam, że utrzymanie nocnego zakazu połowu ryb jest koniecznem. Zakaz taki umożliwi kontrolę władzom administracyjnym. Jeżeli będzie istniał taki zakaz, to ogół społeczeństwa, wiedząc, że ryb wogóle w nocy łowić nie będzie można, będzie mógł skuteczniej współdziałać. Trudno bowiem jest komuś niepowołanemu, widząc łowiących w nocy rybaków, kontrolować czy mają oni licencje rybackie, czy też nie, natomiast skoro będzie wiedział, że nocne połowy są zasadniczo wzbronione, wówczas bardzo łatwo będzie mógł o przekroczeniu zawiadomić władzę, więc policję, która stwierdzi, czy łowiący jest rybakiem, czy też kłusownikiem.

P. Dreczkowski, wspominając o fakcie nocnego połowu, nadmienia, że tego rodzaju obostrzenie istnieje tylko w ustawie rybackiej dla dawnej Galicji. Otóż muszę stwierdzić pomyłkę w tym względzie. Ustawa bowiem nasza w tej kwestji zupełnie się nie wypowiada i nocne połowy nie są wzbronione, nawet przeciwnie poniekąd są uświęcone. Paragraf bowiem 59 wspomnianej ustawy mówi o urządzaniu stałych przyrządów do połowu ryb. Stałe przyrządy łowią zaś zarówno w dzień jak i w nocy. Co się zaś tyczy nocnych połowów przy pomocy przyrządów niestałych, to wzbronione jest jedynie używanie t. zw. sznurów nocnych (Nachtschnüre). Zakaz ten nie znajduje się jednak w samej ustawie z d. 31 października 1887 roku, lecz w rozporządzeniu namiestnictwa galicyjskiego z dnia 21 sierpnia 1899 roku Pozatem nocne połowy w Galicji nie były wzbronione.

Doświadczenie w Galicji oraz w Kongresówce uczą nas, że nocne połowy dla dobra rybostanu naszych rzek oraz dla dobra *samych rybaków* prawowitych *jako obrona przed kłusownictwem* powinny być wzbronione. Ustawa zatem, mojem zdaniem, powinna ten zakaz przewidywać. Jednakże równocześnie uważam, że reguły powinny mieć wyjątki i że np. dla tych okolic kraju, gdzie kultura rybacka jest wysoką, dalej, gdzie konieczność rybacka tego wymaga (jak np. w wypadku przytoczonym dla Wielkopolski przez p. Dreczkowskiego), rozporządzenia wykonawcze muszą być odpowiednio ułożone i że tam zakaz nocnego połowu powinien być zniesionym. W to, że tak będzie, nie wątpię. Na to bowiem są przewidziani specjalni inspektorowie rybaccy przy województwach, opiniujący owe sprawy i przedstawiający do rozstrzygnięcia mającemu się przecież

stworzyć, w myśl projektu ustawy, Urzędowi Rybackiemu, który będzie miał przecież pieczę nie nad hamowaniem, ale nad rozwojem rybołóstwa w całej pełni.

Sądzę, że tych kilka słów i uważań, może przyczyni się do ogólnego zainteresowania się sprawą ustawy rybackiej i że cały szereg praktyków i teoretyków rybackich rozpocznie na łamach poszczególnych pism fachowych wyrażać swą opinję, odnośnie poszczególnych punktów, braków i stron dodatnich projektowanej ustawy. Np. sądzę, że poruszona przez p. Dreczkowskiego sprawa zakazu kursów statków na wodach zamarzniętych jest sprawą nader doniosłą, dotyczącą nietylko rybactwa, ale i żeglugi wodnej. Jakkolwiek z punktu rybackiego patrząc, godzę się na zakaz proponowany przez p. Dreczkowskiego, to z drugiej strony nie wiem czy nie przyniósłby on zbyt wielkiej szkody żegludze. Układając ustawę musi się mieć na oku nie tylko jeden stan, czy jeden zawód na oku, ale dobro całego społeczeństwa. Dlatego, aby była wysłuchaną i druga strona, uważam za konieczne wprost, by np. w tej sprawie żeglugi wypowiedzieli się fachowcy z tegoż zakresu. Dopiero po wysłuchaniu jednej i drugiej strony, projektodawcy wtedy będą mogli wybrać drogę pośrednią, któraby, zabezpieczając jednym i drugim pełne prawa, a w sumie jaknajwiększą korzyść przyniosłaby dla Polski.

Włodzimierz Kulmatycki.

O fokach w morzu Bałtyckiem.

Na wybrzeżach Bałtyku bardzo często szkody w rybołóstwie sprawiają foki i psy morskie. Są to zwierzęta bardzo ciekawie zbudowane, mianowicie odnoża u nich są przystosowane do pływania, gdyż są przekształcone w pletwy, na których jednakże bardzo dobrze dostrzedz można pazury. Wskutek takiego przystosowania zwierzęta owe nader niezgrabnie poruszają się na ziemi i wówczas są zupełnie bezsilne.

Z pośród kilku gatunków żyjących w morzu Bałtyckiem najczęściej występuje t. z. pies morski. Jest to zwierzę sporej wielkości do 3 metrów, ociężane do 250 kilogramów, pokryte futerkiem szarem, niekiedy ze srebrnym, niebieskawym lub zielonawym połyskiem, z czarnemi lub czarnobrunatnemi plamami, które zanikają, z wiekiem. Psy morskie są niezmiernie tłuste tak, że 20 do 50% ich ciała stanowi tłuszcz, a zatem przy wadze ciała 250 kilogramów, tłuszcz waży 50 do 75 kilogramów. Z tłuszczu tego prawie 90% daje tran.

Pies morski występuje nader często w zatoce gdańskiej, gdzie też niejednokrotnie nań polują. Żyje on, w przeciwieństwie do innych fok, w gromadach. Im dalej na północ tem częściej spotykamy go w morzu Bałtyckiem. Młode rodzi na lodzie, które pokrywa błoną botniką w zimie w miesiącach lutym i marcu w północnej części morza Bałtyckiego, poczem, gdy młode podrosną, wędruje na południe. Żyje on wyłącznie rybami, a że jest znacznej wielkości, potrzebuje dużej ilości pożywienia. To spo-

wodowuje jego znaczną żarłoczność i szkodliwość dla rybactwa specjalnie łososiowego. W okresie bowiem, gdy łosoś zbliża się do wybrzeży, celem wstąpienia na tarło do rzek, zbierają się tam i morskie psy w dużych ilościach i tępią łososie. Niejednokrotnie na półwyspie Hela obserwowano gromady, liczące po 60 i 80 sztuk. Podejść takie znaczne gromady jest bardzo trudno, gdyż przy najmniejszem zaniepokojeniu, spowodowanem zbliżaniem się, psy morskie znikają w wodzie, a tu są już zupełnie bezpieczne, przy zdolności szybkiego ruchu w wodzie. Dzięki tej właściwości bardzo często docierają one przed rybakami do zastawionych przyrządów rybackich i przeprowadzają ścisłą ich „kontrolę", zostawiając ślady w postaci głów i części kostnych łososia. Rybacy nawet opowiadają, ale wątpliwe czy to jest prawda, że przed spożyciem zdejmują one skórę z łososia, by tem łatwiej następnie wyjadać mięso oraz wnętrzności.

Foki i psy morskie są przedmiotem polowań, prowadzonych głównie przez Szwedów. Wyprawy na foki na łodziach, albo też przy zamarzniętem morzu na sankach skombinowanych z łodziami są nader trudne i ciekawe. Specjalni myśliwi trudnią się tego rodzaju polowaniem, które jest niebezpiecznem i trwa kilka tygodni. Łowcy powracający zeń zazwyczaj, opowiadają, że to już ostatnia ich wyprawa, jednakże na drugi rok, gdy nadejdzie pora polowania, „natura ciągnie wilka do lasu" i nie pozwala im pozostawać w domu.

Polowanie na foki odbywa się przy pomocy broni palnej, przy pomocy harpunów oraz maczug Tak jak ono dziś się odbywa, odbywało się ono również i przed stu i dwustu laty, jak o tem świadczą przechowane zapiski.

Wskutek tego, że foki niszczą nietylko ryby, ale również i przyrządy rybackie, powstają szkody bardzo znaczne dla rybaków, które ci obliczają na dziesiątki, a nawet setki tysięcy marek. Nic też dziwnego, bo przecież jeden pies morski, jak stwierdzono to u zwierząt trzymanych w ogrodach zoologicznych, spożywa dziennie przeszło 5 kg. ryb, co czyni rocznie na jedną sztukę około 19 do 20 centnarów metrycznych! Jakkolwiek foki mają zdolność w całej pełni potworów na morzu (np. w jednej foce znaleziono w jelitach 40 węgorzy świeżo złowionych!), to jednak specjalnie nęcą je te okolice, gdzie jest rybołóstwo silnie rozwinięte, ponieważ tam mogą w „wygodny" dla siebie i mało „trudzący" sposób zdobywać pożywienie przez „rewizję" sieci zastawionych przez rybaków.

Wobec znacznej szkodliwości fok, zarówno w Niemczech, jak w Szwecji oraz Danji wyznaczono już dawno bardzo znaczne premje za tępienie tych szkodników. Sądzę, że i Rząd Polski powinien o tem pomyśleć, skoro ma polskie rybactwo morskie otoczyć należytą pieczą.

Włodzimierz Kulmatycki.

Z PUCKA.

Rybacy morscy i kupcy ryb morskich.

P. Stefan Łaszewski, wojewoda pomorski, po wysłuchaniu życzeń rybaków na zebraniu w Pucku, w dniu 17 ub. m. baków wydał odpowiednie zarządzenia co do sprzedaży drzewa z lasów państwowych na łodzie dla rybaków, następnie polecił wydać odpowiednią ilość mąki na dwa miesiące. W innych sprawach, mianowicie co do zbytu ryb, zalecił utworzenie spółki rybackiej dla handlu i przetworni rybnej w rodzaju konsumu, jaki już istnieje na ziemi b. zaboru pruskiego w innych dziedzinach działalności przemysłowej i handlowej. Staraniami o zasilenie rybaków w benzynę i naftę do motorówek zająć się ma komisja, wydelegowana przez zjazd rybacki w dniu 20 i 21 marca r. b.

Na tem obrady z rybakami zakończono i o godz. 6 po południu tego samego dnia obradowano z kupcami miejscowymi, którzy dotąd ryby zakupowali od rybaków morskich. Na to zebranie przybyło 93 kupców z m. Pucka i półwyspu. Do czasu objęcia części morza i zatoki przez Polskę, kupcy ci ryby zbywali głównie do Gdańska i Berlina w postaci surowej bez przyrządzania lub solone i wędzone. Wędzarń jest dziesięć: w Pucku 5 o 18 piecach, przewędzających około 10000 centnarów ryb; w Jasterni 1 z 8 piecami, wędzi około 2000 centnarów; Kusfeld posiada 1 wędzarnię z 4 piecami, wędzi się 1000 ctn. i w Helu znajdują się 3 wędzarnie o 20 piecach, wędzi się do 9000 cnt. W rozmowie wyjaśniło się, że piec przerobić może 4—5 cnt. dziennie ryb przy udziale 10—12 ludzi do każdego pieca. Wędzarni tych nie wystarcza dla połowów morskich. Za flondry w stanie surowym płacono w tym czasie mk. 2 i pół—3 za funt; łososie mk. 20; węgorze małe mk. 8, duże mk. 10. Połowy flonder odbywają się z zewnątrz półwyspu od maja do października; w wewnątrz zatoki — od wiosny przez cały rok i z tych połowów otrzymują małe okazy do 2 funtów; łososie od kwietnia do 15 maja; węgorze małe od maja do sierpnia; duże od sierpnia do listopada.

Po tych wyjaśnieniach posiedzenie zakończono.

Miecz. Kaczanowski.

(D. c. n.)

LISTY.

Z Poznania.

Najstarszy i jedyny na ziemiach polskich cech rybacki zachował się do dni naszych w Poznaniu. Trwa on od czternastego wieku, jak o tem mówią stare dokumenty, zachowane w skarbcu cechowym.

Cech ten opiera się na posiadaniu własnego rybołówstwa na rzece Warcie w obrębie okolicy miasta Poznania. To prawo wyłącznego połowu na Warcie sięga daty powstania cechu, a więc

zgórą pięć wieków. Cech ten o uszkodzenia w rybołóstwie, jakie miał przy zaprowadzeniu regulacji Warty, procesował się z byłą pruską regencją w Poznaniu i zażądał od niej odszkodowania. To uszkodzenie rybołówstwa polegało na tem, że, na skrótkach koryta rzeki, przepływ wtóry przy regulacji nie odgradzano nasypem od nowo utworzonego. To spowodowało wyschnięcie starego koryta i utracenie go jako osobnego rybołóstwa. Cech w drodze polubownej w roku 1912 uzyskał odszkodowanie za to w sumie mk. 60.000 od byłej regencji poznańskiej.

Członkowie cechu rybołówstwa na swoim terenie wody prowadzą przywłoką i do specjalności swej zaliczają pracę ciężkiemi słępami. Każdy komplet słępów składa się z dwóch sieci po 135 ócz grolubowych i 4½ ócz wysokości.

Praca takiemi słępami należy do niełatwych. Rybak musi niemal o każdym kamieniu w wodzie wiedzieć i zręcznie ruchy wykonywać tem narzędziem, bo zły chwyt lub niewłaściwe poruszenie na łodzi może wywrócić rybaka do wody. Ciekawe jest to łowienie. Niejednemu rybakowi z rzek innych włosy staną na głowie, gdy zobaczy słępiarza cechowego na Warcie przy pracy. Ryby najchętniej przebywają, jak to się u nas mówi „w kamieniach, drzewie i ostrowach” (ostrowa, czyli tamy na uregulowanych rzekach). Tam więc słępiarz najlepszy teren ma do połowów. Jest to, jak powiedziałem praca ciężka i ryzykowna. Każdemu słępiarzowi kilka razy w roku zdarzy się, że owadzi ciężko na *średzinie*. Ażeby więc sieć stąd wydostać — chwyta się sposobów różnych. Stosuje do tego sposób odciągania za pomocą kotwicy lub lin sadowiąc się sam na brzegu wody lub wchodzi na statek, albo stosuje wykręcanie. Jeżeli żaden z tych sposobów nie pomaga trudna sprawa i niema rady innej, jak sierpem lub kosą odciąć sieć przy zawadzie. Widzimy zatem, ze praca ta jest nieraz bardzo kłopotliwa i kosztowna, bo sieci dzisiaj są drogie, ale też taka obróbka wody w tych miejscach, szczególnie przy niskim jej stanie, jest nieraz wysoce korzystna. Zdarza się często, że na jednej *średzinie* złowi się 30 — 45 sztuk barwana. Łowienie ryb ciężkiemi słępami prowadzić można na wszystkich tych rzekach, w których są kamienie duże, a na rzekach uregulowanych — ostrowy.

S. R.

Wiadomości różne.

Osobiste.

P. Włodzimierz Kulmatycki, asysent przy katedrze zoologji Uniwersytetu Warszawskiego i współredaktor naszego pisma, wyjechał na stały pobyt do Poznania, gdzie objął stanowisko lektora rybactwa w wydziale rolniczo-leśnym przy Uniwersytecie poznańskim. Na nowem miejscu Wszechnicy naszej niechaj wzmaga się w siły wiedzy na chwałę nauki rodzinnej i pożytku krajowego. Redakcja Rybaka polskiego życzy mu tego z całego serca.

Uproszczenie.

Centralny Urząd w Gdańsku, oraz statki i warsztaty w Gr. Plehnendorf znalazły się, jakby

przypadkowo w obrębie wolnego miasta Gdańska. Tymczasem należą one do całej Wisły, która była pod zaborem pruskim a obecnie należy do Polski i do skrawka Wisły, tak zwanej „gdańskiej”. Okazało się np. rzeczą niemożliwą podzielić w Centralnym urzędzie wszystkie dokumenty i akta na takie działy, jak Wisły polskiej i Wisły gdańskiej. Dlatego też Województwo pomorkie urządziło przy dyrekcji Wisły (Weichselstrombauverwaltung) w Gdańsku narazie ekspozyturę swego Wydziału V, która pośredniczy pomiędzy Toruniem a Gdańskiem w tych sprawach. Ekspozytura urzęduje w gmachu przy ul. Neugarten 27.

O bawełnicę.

Krajem wytwarzającym najwięcej lnu i konopi była Rosja. Gazety niemieckie piszą, że Anglja zabiega o ten surowiec potrzebny, jej na wyrób lin i sieci dla rybołówstwa morskiego.

Przewóz ryb do Warszawy.

Dyrekcja kolejowa wyznaczyła 3 dni w tygodniu dla przewozu w oddzielnym wagonie pociągiem № 452 ryb w lodzie do Warszawy ze stacyj, leżących między Aleksandrowem a Chodczem.

Połów ryb w parku Skaryszewskim.

W Warszawie komendant policji podaje do wiadomości, że popołów ryb na wędkę w łasze parku Skaryszewskiego (jeziorko Kamionkowskie) dozwolony jest jedynie członkom Towarzystwa sportu wędkowego, zaopatrzonym w odpowiednią legitymację, zaświadczoną przez magistrat. Osobom, nie posiadającym takich legitymacyj, połów ryb na pomienionym terenie jest wzbroniony.

Z referatu rybackiego.

Przy Ministerjum Rolnictwa odbyło się w dniu 29 ub. m. zebranie delegatów towarzystw rybackich i innych organizacyj rybackich w sprawie projektu ustawy rybackiej, która ma być złożona Sejmowi do zatwierdzenia. Obrady te ukończono 1 b. m.

Z prasy.

Nadesłano nam numer 3 i 4 pisma p. t. *The polish Economia Bulletin*“, wydawanego przez Biuro prasowe przy legalizacji Polskiej w Londynie.

Zdumiewające odwlekanie.

16000 mórg jezior rządowych w Suwalszczyźnie jest dotąd niewydzierżawionych. Jak wiemy od jesieni rokuzesz łego zabiegało o wydzierżawienie tych wód kilku rybaków, kupców i przedsiębiorców. Niewiadomo, jak długo jeszcze zarząd dóbr państwowych zwlekać będzie z temi jeziorami. Ryby są drogie i na rynku coraz ich mniej. W obecnych czasach należy wszystko wykorzystać, co jest potrzebne dla wyżywienia ludności, a nie odwlekać niewiadomo dokąd i dlaczego.

Zniesienie cła od sieci.

Cło od sieci zostało zniesione do dnia 10 lipca r. b.

Licytacja na jeziora.

W dniu 20 b. m., odbyła się we Włocławku w miejscowem nadleśnictwie licytacja na trzy jeziora: jezioro Czarne otrzymał p. Antoni Kowalewicz za mk. 10119 rocznej dzierżawy; jezioro Ziemianek—p. Franciszek Przybyszewski za mk. 1700 rocznie i Żółwie—

p. Władysław Majewski za mk. 65 rocznie. Wody te wypuszczone są ną przeciąg lat trzech.

Światło północne.

W niedzielę wieczorem przedstawił się spostrzegawczemu oku spokojnego obserwatora sklepienia niebieskiego obraz imponującej piękności naturalnej. Księżyc w postaci sierpa chylił się na wschodniej części nieba jasna wstęga światła, która prędko rosła i połączyła się z promieniami księżyca. Niebo podzielone było w tęn sposób na dwie ciemne części. Światło rozszerzało się coraz wyżej i przeszło 90 stopni ponad choryzont. Tam ukazała się w środku czarna wąska smuga, która sięgała przez cały horyzont.

To wszystko miało wygląd, jako podwójna bezbarwna tęcza. Około 9 godz. rozlała się nagle wschodnia część nieba na krwawoniebieskie światło, które predko zamieniło się na czerwono-fioletowe. Wielkie kolorowe promienie wychodziły nagle z zewnętrznej części smugi świetlanej, które nagle znikały i rozjaśniały całą północną czećć nieba, aż do Plejad i wielkiego niedźwiedzia. Te kolorowe, elektryczne błyskawice przedstawiały bardzo pstry obraz, który dla wielu ludzi wydawał się groźnym, gdyż spokojna powierzchnia morza wydawała się aż do godz. 10 w nocy jako wielkie krwawe morze. Wspaniały ten widok zniknął około 10-ej.

Sprostowanie.

Djablik drukarski wypłata w poprzednim numerze cały szereg niespodzianek w artykułach W. Kulmatyckiego p. t. „Siekierka i spójka” zmieniając treść notatki. Należy zatem poprawić: strona 42 w pierwszym łamie w wierszu 1—„wybrzeżach“ na *„rubieżach“*, w wierszu 16 „łączącym“ na *„toczącym“*, w wierszach 38 i 39 „podłuzica szmaragdowa nosi go na narządzie ogona“ na *„podłużna wstęga na nasadzie ogona”*, w wierszach 42 i 43 „ogonowe i odtyłowe” na *ogonowa i odtyłowa*, strona 42 w drugim łamie w wierszu 4 „tworzy“ na *„tworzą się“*, w wierszu 7 „zgniłym” na *„złotym”*, w wierszu 8 „szata po“ na *„szata znika po“*, w wierszu 14 „odtyłowego“ na *„odbytowego“*, wiersz 27 „maciujami” na *„szczeżujami“*, wiersz 28 „chanalitorystyczne“ na *„charakterystyczne”*, wiersz 46 „niekiedy” na *„siekierka“*, strona 43 w pierwszym łamie w wierszu 26 „Gdyby“ na *„Aby“*, w wierszu 44 „siłą ich” na *siłą ich nie“*, strona 43 w drugim łamie w wierszu 2 „uznojonem“ na *„rozwojowem“*, w wierszu 7 „embujanami” na *„embrjonami”*, w wierszu 11 „osobne“ na *„drobne“*, w wierszu 18 „cieczy“ na *„ciała“*, w wierszu 19 słowo „organiczne“ skreślić, w wierszu 20 „kolczykami“ na *haczykami”*, w wierszach 22, 23 i 24 „drażniąc je, wskutek czego wparły się w tem miejscu silniej, tworząc członki obrywające skójki“ na *„drażniąc ją, wskutek czego buja ona w tem miejscu silniej, tworząc błonki, okrywające skójki“*, w wierszu 31 „przemieniają się“ na *„przemiany“*.

DRUKARNIA DIECEZJALNA W WŁOCŁAWKU, BRZESKA 4,
POD ZARZĄDEM W. TOMASZEWSKIEGO.